Grzegorz Kucharczyk

Gra polskich autorów, wydawców i posłów z pruską cenzurą

Polscy autorzy i wydawcy w zaborze pruskim najczęściej odwoływali się do kpiny i ironii. Była to gra na konteksty, zakładająca, że polski odbiorca zrozumie wszystko w pół słowa. Fragment książki „Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815-1914”

Tagi: Historia, Kultura

Gatunek: Artykuł, Fragment książki

Region: Europa, Polska

Prusy, zabór, cenzura, książki, dziennikarstwo, gazety, ironia, Grzegorz Kucharczyk

„Zbrodnia niesłychana popełniona została w Warcinie. Ulubionego psa ks. Bismarcka, Sułtana, zamordował jakiś Reichsfeind” („Kurier Poznański”, 5 września 1877 roku)

Gdy cała Rzesza Niemiecka w 1895 roku hucznie obchodziła osiemdziesiąte urodziny „żelaznego kanclerza”, „Kurier Poznański” zamieszczał sensacyjną wiadomość: „Bismarck-Buddą!”

Dla polskiej prasy te dwa święta (prima aprilis i urodziny Bismarcka) zlały się w jedno wielkie święto primaaprilisowe

Pewien robotnik zatrudniony w miejscowej cegielni zapytał swojego majstra: „Panie majster! Wiem, że Bismarck wymyślił nowe karabiny, co zawsze strzelają, ale dlatego przecie nie można tak hałasować. Czyżby on jeszcze coś nowego obmyślił?”

Inny pedagog odzywa się do swoich polskich uczniów w ten sposób: „Ihr feigen Zulus” [Wy tchórzliwi Zulusi]

Jedno z dzieci pobiegło do nauczyciela i zawołało: „Panie nauczycielu, całe „was ist das” spadło ze ściany”

„Dziennik Poznański” w 1896: „Niemki są zalotniejsze i śmielsze [od Polek – G.K.] i prędzej niż Polki umieją sobie męża upolować”

Innym sposobem uniknięcia szykan ze strony policji i prokuratury było wykorzystywanie przepisu, który zwalniał z cenzury stenogramy parlamentarne oraz ich cytowanie w prasie

Najczęściej stosowaną podstawą prawną uzasadniającą restrykcje, które spadały na polskie publikacje w Rzeszy Niemieckiej, był paragraf 130 kodeksu karnego Rzeszy, zakazujący „wzywania do nienawiści i

niepokoju między różnymi grupami społeczeństwa". Trudno było jednak wytyczyć granicę między „nienawiścią" a ironią czy kpiną. Dlatego też właśnie do kpiny oraz ironii najczęściej odwoływali się polscy autorzy i wydawcy, realizując na przełomie XIX i XX wieku swój plan gry z pruską (niemiecką) cenzurą. Była to gra na konteksty, zakładająca, że polski odbiorca zrozumie wszystko w pół słowa.

Kpiną w Bismarcka

Umieszczenie w ironicznym kontekście pojęć kluczowych z punktu widzenia pruskiej (niemieckiej) polityki wewnętrznej, zwłaszcza w kontekście uprawianej przez pruskich Kulturtregerów „cywilizacyjnej misji na Wschodzie", miało je w oczach polskich czytelników zdelegitymizować, nie naruszając jednocześnie przepisów kodeksu karnego.

W apogeum bismarckowskiego Kulturkampfu polski czytelnik mógł przeczytać w „Kurierze Poznańskim" informację z Ameryki: „Kulturtregerzy w Ameryce ponieśli ogromną klęskę. W Chicago skończyli właśnie olbrzymi proces wytoczony przeciw szajce złodziei zorganizowanej z całą niemiecką systematycznością i przez długie lata okradającej Skarb Stanów Zjednoczonych. Prawie wszyscy skazani są pochodzenia niemieckiego, na którą to okoliczność dzienniki amerykańskie zwracają szczególniejszą uwagę swoich czytelników" („Kurier Poznański", 27 lipca 1876 roku, nr 169).

Podobny efekt wykpienia ta sama gazeta osiągnęła rok później, informując swoich czytelników: „Zbrodnia niesłychana popełniona została w Warcinie. Ulubionego psa ks. Bismarcka, Sułtana, zamordował jakiś Reichsfeind" („Kurier Poznański", 5 września 1877 roku, nr 253).

W okresie wilhelmińskiej Rzeszy, gdy z jednej strony Niemcy szukały „swego miejsca pod słońcem" (Weltpolitik), a z drugiej ciągle odświeżano Bismarckowskie *dictum*, że „my Niemcy, z wyjątkiem Pana Boga, nie boimy się nikogo" (lubował się w tym zwłaszcza cesarz Wilhelm II), można było przeczytać w „Przeglądzie Katolickim": „W państwie bojaźni Bożej, tj. w Prusach mnożą się w ostatnich czasach sprzeniewierzenia i rabunki kas rządowych. Obecnie odkryto wielkie oszustwo w kasie Czerwonego Krzyża dla kolonii niemieckich i stwierdzono brak 271 tysięcy marek, które sobie przywłaszczył kasjer" („Przegląd Katolicki", 30 kwietnia 1911 roku, nr 17).

Twórcy zjednoczenia Niemiec nie można było wprost zaatakować, ale można mu było budować „odpowiedni wizerunek", grając na wszelkich, złych skojarzeniach.

Polscy autorzy przystąpili do zadawania „strat wizerunkowych" Bismarckowi kompleksowo. Na wszelki wypadek powoływali się przy tym na ustalenia obcojęzycznych źródeł. Pochylono się więc nad etymologią nazwiska premiera Prus i niemieckiego kanclerza. W 1896 roku „Dziennik Poznański" donosił: „Pochodzenie słowa «Bismarck». Jeden z filologów francuskich w «Revue l'Orient» wywodzi w sposób następujący, prosty, a wymowny, wyraz «Bismarck»: W starym poemacie niemieckim noszącym nazwę «Heiland», pochodzącym z IX wieku, użyte są wielokrotnie wyrazy: «bismar», «bismaron», które znaczą: «oszczerca» i «szkalować». Czy też czytuje pustelnik z Fridrichsruhe ową «Revue l'Orient»?" („Dziennik Poznański", 8 września 1896 roku, nr 206).

Generalnie starano się utrwalić obecną wśród polskich czytelników asocjację: Bismarck oznacza zagrożenie. Aby uniknąć jednak prawnych restrykcji, polska prasa zwracała uwagę, że zagrożenie to ma również swój zupełnie niepolityczny kontekst. W 1873 roku „Kurier Poznański" informował: „Na ulicy Bismarcka, która jak wiadomo, dopiero się buduje, już jeden człowiek poniósł śmierć. Jeden z pomocników murarzy spadł z trzeciego piętra i w półtorej godziny potem był już trupem" („Kurier Poznański", 15 kwietnia 1873 roku, nr 86). Rok później podobną informację podał „Dziennik Poznański": „Przy ulicy Bismarcka zapadło się skrzydło tylne nowego budującego się tam domu". („Dziennik Poznański", 15 kwietnia 1874 roku, nr 85). Wniosek był tylko jeden: Bismarck przynosi pecha.

Bismarck tłumaczył Biblię

Stałym motywem występującym w polskiej prasie pod koniec XIX wieku było również wykpiwanie rozwijającego się w tym samym czasie w Niemczech kultu Bismarcka. Gdy cała Rzesza Niemiecka w 1895 roku hucznie obchodziła osiemdziesiąte urodziny „żelaznego kanclerza", „Kurier Poznański"

zamieszczał sensacyjną wiadomość: „Bismarck-Buddą!" i wyjaśniał, że: „Trza było atoli prima aprilis roku Pańskiego 1895, aby świat dowiedział się, że epitetem «bożyszcza» obdarowano ks. Bismarcka niesłusznie w przenośnym tylko znaczeniu. Tak przynajmniej wnosić można z oryginalnego pomysłu, na który wpadli Niemcy żyjący w Japonii. Ubóstwianemu kanclerzowi nadesłali oni olbrzymie naczynie w rodzaju trybularza, które Japończycy umieszczają zwykle przed bożnicami poświęconymi Buddzie". („Kurier Poznański", 2 kwietnia 1895 roku, nr 76).

O tym, „jak w Niemczech umieją czcić swych wielkich ludzi", pisała ta sama gazeta kilkanaście dni później, informując, że „jakiś poczciwiec przysłał mu [Bismarckowi – G.K.] miecz wyszczerbiony na Francuzach w roku 1813, jakaś Niemkini zaś ofiarowała mu poduszeczkę ze szpilkami […] siedemdziesięciopięcioletnia staruszka obdarzyła go koroną żałobną, którą przeznaczyła na swój grób własny, co musiało ucieszyć Bismarcka tak samo, jak statuetka Ludwika II Bawarskiego, którą mu przysłał jakiś Augsburczyk" („Kurier Poznański", 17 kwietnia 1895 roku, nr 88).

Warto zauważyć, że obniżeniu rangi obchodów służyło nie tylko informowanie o nietypowych prezentach urodzinowych nadsyłanych do byłego kanclerza Niemiec, ale wykorzystywanie zbieżność daty jego urodzin z dniem 1 kwietnia. Jak widać z powyższego fragmentu, dla polskiej prasy te dwa święta (prima aprilis i urodziny Bismarcka) zlały się w jedno wielkie święto primaaprilisowe.

W tym samym celu (obniżenia rangi) przytaczano anegdotyczne wydarzenia, mające falsyfikować upowszechniany w oficjalnej propagandzie obraz ogólnoniemieckiego uwielbienia dla osoby „żelaznego kanclerza". W 1895 roku „Kurier Poznański" informował, że „obchód Bismarckowski dał w wiosce pod Osnabrück powód do zabawnego zdarzenia, świadczącego, iż można światem zawładnąć, a pozostać w pewnych warstwach we własnym kraju nieznanym". Oto podczas uroczystych obchodów 80. rocznicy urodzin w wiosce Georgmarienhütte pewien robotnik zatrudniony w miejscowej cegielni zapytał swojego majstra: „Panie majster! Wiem, że Bismarck wymyślił nowe karabiny, co zawsze strzelają, ale dlatego przecie nie można tak hałasować. Czyżby on jeszcze coś nowego obmyślił?" („Kurier Poznański", 14 kwietnia 1895 roku, nr 87).

W 1901 roku „Kurier Poznański" informował, że w pewnym mieście południowo-niemieckim zapytano 78 rekrutów o to, kim był Bismarck. Prawidłową odpowiedź udzieliło tylko czternastu. Wśród błędnych odpowiedzi – skrzętnie odnotowanych przez polską gazetę – były i takie: „Bismarck był największym nieprzyjacielem cesarza", „Bismarck tłumaczył Biblię". O wiele lepiej było natomiast wśród tych samych rekrutów ze znajomością osoby Ludwiga Windthorsta – przywódcy katolickiego „Centrum", głównego adwersarza Bismarcka w okresie Kulturkampfu: „Gdy tenże sam oficer zapytał się raz rekrutów kim był Windthorst, trzy czwarte z ich liczby podniosło skrzętnie palec do góry; każdy z nich chciałby chętnie dać odpowiedź" („Kurier Poznański", 14 kwietnia 1901 roku, nr 169).

W 1914 roku ten sam temat (nieznajomości Bismarcka w samych Niemczech) podjął „Dziennik Poznański", przytaczając za niemiecką prasą („Tägliche Rundschau"), że „pewna służąca, która przez osiem lat chodziła do pruskiej szkoły, gdzie tyle słyszała o Bismarcku, nie zna jego portretu". Wynikało to z jej reakcji na obraz „żelaznego kanclerza"; zobaczywszy go, spytała: „Czy ten człowiek to Stary Fryc?" („Dziennik Poznański", 9 kwietnia 1914 roku, nr 82). Jak widać, polska gazeta w jednej krótkiej notce chciała osiągnąć dwa cele: ośmieszyć kult Bismarcka i uderzyć w mit pruskiej szkoły. To zadanie realizowano również w inny sposób.

Karżdy boczunte jest trudny

Pruska szkoła systematycznie reformowana, począwszy od epoki reform Steina i Hardenberga (po 1806 roku) była w XIX wieku wzorem dla wszystkich reformatorów edukacji na kontynencie. Jak wiadomo, to „pruski nauczyciel wygrał pod Sadową". Ale na ziemiach polskich występował on na przełomie XIX i XX wieku jako jeden z głównych eksponentów polityki germanizacyjnej.

W polskiej prasie atakowano pruską szkołę nie wprost. Aby nie wzbudzić oskarżeń o „wyzwanie do nienawiści", podważano mit perfekcyjności pruskiej szkoły jako takiej.

W 1896 roku w artykule opatrzonym nagłówkiem *Owoce dzisiejszego systemu szkolnego* „Dziennik Poznański" prezentował swoim czytelnikom „dwie próbki stylu polskiego i niemieckiego uczniów [szkół] handlowych, których pryncypałowie zameldowali do szkoły handlowej tutejszego Towarzystwa młodzieży kupieckiej".

Próbka dyktanda napisanego przez ucznia-Polaka: „Dyktanto. Karżdy boczunte jest trudny. Bojast banska boczątkiem jest truna rżatko rzecz uczciwia rzatko rzecz uczciwa jest uczciwi. Kto botkiem doki kubie.zam winie wbada".

Próbka dyktanda napisanego przez ucznia – Niemca: „Dyktat. Uiler amfank ist schwer. Missingank ist aller art. Beine Baden musst man rohrstchtik sein. Das Eichornchen ist ein miesster im klettern. Der Pater schalt das unhorsam Kind. Das Jaghurn schallt" („Dziennik Poznański, 22 kwietnia 1896 roku, nr 93)[1].

Niejednokrotnie na łamach polskiej prasy przedstawiano również wydarzenia stawiające w negatywnym świetle pracę pruskich nauczycieli, przede wszystkim na ziemiach polskich. Stosowny przykład pochodzi z 1880 roku z „Kuriera Poznańskiego", który informował, że „pewien profesor pewnego gimnazjum nie na księżycu, lecz na ziemi naszej i nie żaden Polak, lecz kochany kulturtraeger z zachodu ma piękny zwyczaj przemawiania do swych uczniów, drobnych chłopczyków pięknymi słowami: „ihr verbummelte Subjekte" [wy, rozmubelowani poddani – G.K.]. Ma też inną manipulację, zapewne sposób na wytłumaczenie dilemmatu: pyta się chłopca: „Bist du ein Esel? [Jesteś osłem?]", a kiedy chłopiec zaprzeczy, dostanie w twarz. Kiedy pod uszlachetniającym wpływem profesora, dla uniknięcia hańbiącego policzka nauczy się wreszcie powiedzieć „ja", wtedy zadowolony profesor powiada: „Setze dich" [Siadaj]. Inny pedagog odzywa się do swoich polskich uczniów w ten sposób: „Ihr feigen Zulus" [Wy tchórzliwi Zulusi]. O, ty wielka kulturo niemiecka, jakich świetnych masz reprezentantów!"[2] („Kurier Poznański", 18 lutego 1880 roku, nr 39).

Innym sposobem pośredniego ataku na germanizowanie szkolnictwa na ziemiach polskich było podawanie komicznych przykładów kaleczenia niemczyzny przez polskich uczniów lub równie zabawnych przykładów niezrozumienia poleceń wydawanych przez nauczycieli w tym języku.

W „Dzienniku Poznańskim" znalazł się opis pewnego zdarzenia, które miało miejsce w 1896 roku w Poniecu po lekcji religii w języku niemieckim w miejscowej szkole: „Chłopczyk inteligentny, syn ludzi wykształconych, mówi: «Wierzę w Boga»: «Ich glaube […] gekreuzigt, gestorben und gegraben [ukrzyżowany, umarł i pogrzebią]. Matka: A co to znaczy? Synek: Nie wie Mama? A to nauczycielowi Kreutizgerowi żona umarła, więc ją pochowali»[3]. („Dziennik Poznański", 6 września 1896 roku, nr 205).

W 1895 roku ta sama gazeta informowała o daremnych wysiłkach pewnego nauczyciela niemieckiego „we wsi pod Poznaniem". Domagał się on od uczniów odpowiedzi na pytanie „Was ist das?", wskazując na przedmioty namalowane na tablicach wiszących na ścianach klasy: „Razu pewnego, gdy nagle otworzono okna i drzwi szkoły, silny przeciąg wiatru pozrzucał ze ściany tablice. Jedno z dzieci pobiegło do nauczyciela i zawołało: „Panie nauczycielu, całe „was ist das" spadło ze ściany" („Dziennik Poznański", 19 marca 1895 roku, nr 65).

Z kolei dwa miesiące później „Kurier Poznański" pod nagłówkiem *Skutki germanizacji!* informował, że „w Olsztyńskiem oddało pewne dziewczę nauczycielowi karteczkę, na której niewprawną ręką

[1] Inne przykłady kaleczenie języka niemieckiego przez niemieckich absolwentów pruskich szkół zob. w: „Dziennik Poznański", 6 czerwca 1895 roku, nr 128; 9 czerwca 1895 roku, nr 131; 23 września 1896 roku, nr 218; „Kurier Poznański", 27 marca 1896 roku, nr 72.

[2] Z kolei w 1900 roku „Dziennik Poznański" informował, że „coraz więcej słychać o występkach niemoralnych, jakich się dopuszczają nauczyciele niemieccy". „Dziennik Poznański", 23 stycznia 1900 roku, nr 17.

[3] Analogiczny przykład nieznajomości katechizmowych prawd wiary w wyniku braku znajomości języka niemieckiego (czyt. braku skuteczności wysiłków germanizacyjnych) zamieszczał w 1896 roku także „Kurier Poznański". Zob. „Kurier Poznański", 21 stycznia 1896 roku, nr 16. Por. również „Dziennik Poznański", 8 września 1896 roku, nr 206; 20 stycznia 1906 roku, nr 15.

skreślono słowo: «Wgunkopw». Po dłuższym badaniu odcyfrowano hieroglif: miał on oznaczać, że matka uniewinnia dziecko swoje, które cierpiało na ból głowy!" („Kurier Poznański", 3 maja 1895, nr 102).

Stałym motywem powracającym w polskiej prasie było podkreślanie szerzącego się w Niemczech zepsucia moralnego i traktowanych jako jego przejaw licznych samobójstw[4]. W ten sposób kontrastowano propagandowy mit o Niemczech jako o „państwie bojaźni Bożej" (por. wyżej) z faktami, które go boleśnie falsyfikowały.

Niemiecka pornografia

W 1910 roku tygodnik „Praca" informował: „Państwo niemieckie bowiem należy do tych krajów, w których źródła pornografii najbujniej tryskają. W Niemczech ten rodzaj produkcji drukarskiej wybujał najpotworniej. One to są ojczyzną owych brudasów: Skrybantów i nakładców, handlarzy i kolporterów, którzy pół Europy i Ameryki zarzucają wszelakiego rodzaju śmieciem literackim i graficznym"[5]. (*Potrzeba dobrych książek*, „Praca", 4 sierpnia 1910 roku, nr 33).

W 1896 roku „Dziennik Poznański" alarmował czytelników, powołując się na doniesienia „Gazety Gdańskiej", że „za pomocą demoralizacji pragną hakatyści przyśpieszyć wynarodowienie nasze". Plan – rzekomo opracowany przez „Hakatę" – przewidywał zachęcanie Polek z Poznańskiego i Pomorza (Prusy Zachodnie) do emigracji do Niemiec i skłanianie Niemek do przyjazdu do „Marchii Wschodniej". Te ostatnie musiały być „młode i ładne, aby Polakom głowę zawracały". Sukces takiego przedsięwzięcia był tym realniejszy, że „Niemki są zalotniejsze i śmielsze [od Polek – G.K.] i prędzej niż Polki umieją sobie męża upolować".

Jednak to była tylko część misternie ułożonego planu „Hakaty": „Nadto mają być w strony polskie wysyłane rozmaite wędrowne towarzystwa aktorskie niemieckie, w których winny być jak największe i ładne zalotnice, aby umiały głowy zawracać Polakom, mają być wysyłane ładne szansonetki, śpiewaczki, kelnerki itp. Naodwrót do Berlina mają się zwabiać polskie kelnerki, śpiewaczki, sprzedawaczki, a ponieważ takiego kalibru kobiet między Polakami mało, więc należy Polki, które po niemiecku będą śpiewały, usługiwały, sprzedawały w Berlinie popierać, trzeba się starać o to, aby większą płacę pobierały, aby im bito brawo, itp." („Dziennik Poznański", 21 maja 1896, nr 116).

W tle tych sensacyjnych doniesień widoczne było założenie: Polki – kobiety z natury moralne, Niemki – z dużym potencjałem niemoralnego prowadzenia się.

Skwapliwie odnotowywano jednocześnie wszelkie negatywne komentarze dotyczące Prusaków czy Niemców, stwarzając wrażenie, że jest to powszechna opinia w Europie i poza nią.

Na przykład w 1880 roku „Kurier Poznański", powołując się na doniesienia „Kölnische Zeitung", informował: „Nazwa «Prussien» uchodzi jeszcze za największą obelgę we Francji. I tak niedawno konduktor omnibusu rzucił Anglikowi, który mu się naraził, w twarz te słowa: «Va-t'en, espece de Prussien»" („Kurier Poznański", 3 marca 1800 roku, nr 51).

Sześć lat wcześniej podobną informację, tyle że pochodzącą z Rumunii, podał „Dziennik Poznański": „Słowo «Niemiec» obraza. Trybunał bukareski skazał przed niedawnym czasem Rumuna na miesiąc więzienia za to, że na Niemca zawołał «Neamzu» czyli Niemcze. Adwokat skarżącego udowodnił bowiem, że u Rumunów słowo «Neamzu» od dawien dawna znaczy obelgę" („Dziennik Poznański", 24 października 1874 roku, nr 243).

[4] O „pladze samobójstw" w Prusach (głównie w Berlinie) zob. „Kurier Poznański" 2 sierpnia 1879 roku, nr 176; 17 marca 1899 roku, nr 63; „Dziennik Poznański", 28 października 1896 roku, nr 248; 25 lutego 1903 roku, nr 45.

[5] O szerzącej się literaturze pornograficznej w Niemczech zob. również „Dziennik Poznański", 8 listopada 1904 roku, nr 256. Ten sam efekt osiągano, przytaczając statystyki informujące o wzroście liczby rozwodów w Prusach. Zob. „Dziennik Poznański", 17 kwietnia 1903 roku, nr 87; 23 sierpnia 1904 roku, nr 192.

W celu osiągnięcia pożądanego efektu cytowano nawet oficjalną prasę niemiecką. W 1878 roku „Dziennik Poznański" informował o oburzeniu oficjalnej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" z powodu artykułu, który ukazał się w jednym z belgijskich dzienników („Journal de Bruxelles") z okazji inauguracji pontyfikatu Leona XIII. Polski czytelnik dowiadywał się więc, że niemiecką gazetę oburzył następujący komentarz (proroctwo) belgijskiego dziennika: „Bobry w bagnach pomezańskich domki sobie lepić będą, a legie dzikich królików kopać nory w piaskach okrytych ruinami, tam gdzie stał kiedyś Berlin – kiedy papiestwo jeszcze niewzruszone egzystować będzie" („Dziennik Poznański", 12 marca1878 roku, nr 59).

Niemiec ma słuch, ale nie ma oczu

W 1880 „Kurier Poznański", powołując się na paryski „Monde", przytoczył wypowiedź jednego z niemieckich posłów, który zabiegał głos w debacie toczonej w Reichstagu *à propos* opodatkowania piwa, i mówił: „Piwo jest nie tylko potrzebą społeczną, jest ono jeszcze historycznym czynnikiem cywilizacji […] Są ludzie, którzy się dziwią, że cywilizacje Fenicjan, Kartagińczyków itd. miały tylko chwilowe powodzenie; powód tego jest bardzo prosty: ludy te nie miały narodowego napoju, nie pijały piwa". Dalej „Kurier" przytaczał wnioski „Monde": „Normandczyk lub Bretończyk, któryby się odważył powiadać, że Rzymianie stracili panowanie nad światem, dlatego że nie pijali jabłecznika (*cidre*) naraziłby się na śmiech powszechny; są atoli różnice. Najprzód piwo a *cidre* to dwie różne rzeczy; a następnie według słów Woltera, Bretończyk, Normand, słowem Francuz, są tylko nędznymi Welfami zdolnymi zaledwie odróżnić prawą rękę od lewej, podczas kiedy szlachetne Teutony posiadają wiadomości nadane od Boga i mają możność zamieniania najwidoczniejszego głupstwa w uderzającą prawdę" („Kurier Poznański", 13 lutego 1880 roku, nr 35).

Dwa lata później na łamach „Kuriera Poznańskiego" przytaczano artykuł A. Pigeona w „Le Figaro", w którym francuski autor przekonywał, że „Niemiec ma dobry słuch, ale nie ma oczu, a przynajmniej nie umie rozróżnić tonów kolorytu na płótnie. Oczy Niemca wystarczają jedynie na to, aby mierzyć armatą do celu lub za pomocą perspektywy obserwować ruchy wojskowe" („Kurier Poznański", 25 października 1882 roku, nr 244).

W 1911 roku „Orędownik" obszernie omawiał na swoich łamach wywiad, który „New York Word" udzielił słynny amerykański wynalazca Thomas A. Edison po odbyciu podróży po Niemczech. Polski tygodnik skrupulatnie więc odnotowywał spostrzeżenie Edisona, że Niemcy wcale „nie idą z postępem czasu", a swój rozwój gospodarczy zawdzięczają przede wszystkim wynalazkom amerykańskim: „Edison zauważał na każdym kroku groszowe sknerstwo [Niemców], małostkową oszczędność", a – zdaniem Amerykanina – „niemiecka moralność kupiecka nie może ani w przybliżeniu iść w porównanie z moralnością angielską". Cytowano dalej opinię Edisona, że „niemieckie poczucie piękna nie zupełnie jest w porządku. Zdaniem jego, mózgi niemieckie uległy zanadto wpływowi piwa"[6] (*Edison o Niemczech*, „Orędownik", 6 października 1911 roku, nr 228).

W 1912 roku „Dziennik Poznański", powołując się na „Neues Wiener Journal", informował czytelników, że „komplementem bardzo chybionym byłoby oświadczyć jakiejś damie [w Wiedniu – G.K.], że zaraz widać, iż kostium jej lub kapelusz pochodzi z Berlina. Pani taka bez wątpienia obrazi się i odrzeknie: «Bardzo proszę, tylko bez impertynencji!». („Dziennik Poznański", 18 lutego 1912 roku, nr 39).

[6] Temat cywilizacyjnej wtórności Niemiec – widoczny w cytowanych przez polską prasę wypowiedziach Edisona – nie był pierwszym tego typu komentarzem, mającym dezawuować dynamiczny wzrost (cywilizacyjny i gospodarczy) Niemiec po 1871 roku. W 1896 roku „Kurier Poznański", powołując się na francuski periodyk („Bien public"), przytaczał smutne konstatacje „pewnego dziennikarza niemieckiego": „I cóż mamy niemieckiego w Niemczech? Najlepsze komedie niemieckie, są komediami francuskimi. Najlepsza opera niemiecka jest operą włoską. Najlepsze rękawiczki niemieckie pochodzą z Grenoble. Najlepszy ser niemiecki to ser holenderski. Najlepsze zapałki niemieckie, to zapałki szwedzkie. Najlepsze machiny niemieckie są amerykańskie. Najlepsze niemieckie kiełbasy, to kiełbasy polskie. Najlepsza wieprzowina w Niemczech pochodzi z wieprzów węgierskich. Najlepsza wódka niemiecka to Cognac francuski. Najlepsze wyroby szklarskie niemieckie pochodzą z Czech. A kto jest najlepszym Niemcem? Zawsze….Żyd!". „Kurier Poznański", 13 czerwca 1896 roku, nr 134.

Prusak gorszym Niemcem

Osobną kategorią w tej strategii upowszechniania komunikatu „wszyscy o nich źle mówią", były podawane przez polską prasę doniesienia o negatywnym stosunku Niemców do Prusaków.

W 1896 roku w dziale *Wiadomości miejscowe i potoczne* „Dziennika Poznańskiego" znalazła się następująca informacja z Bawarii: „Od lat dziewięćdziesięciu sześciu nie mogą [Bawarczycy] zdecydować się: czy mają kochać czy nienawidzić Prusaków? Pragnęliby kochać świat cały. Zresztą w głębi duszy są wdzięczni Prusakom, że ich wodzą za nos i oszczędzają im kłopotów politycznych. Bieda tylko, że Prusacy nie są «gemütlich». Nietowarzyscy, w kawiarni mówią językiem pretensjonalnym. To zawsze będzie na przeszkodzie doskonałemu zjednoczeniu Niemiec i to nie jest «gemütlich». Bawarczycy nie mogą darować Prusakom, że narzucili im «pikielhaubę», która nieustannie ich drażni. Czapeczka jedwabna, ich zdaniem, byłaby więcej «gemütlich»" („Dziennik Poznański", 2 września 1896 roku, nr 201).

W 1897 roku „Dziennik Poznański" zamieścił wiadomość zatytułowaną *Nieprzyjaciel Prusaków*, informującą o dyspozycji testamentalnej pozostawionej przez pewnego bogatego obywatela Frankfurtu nad Menem (miasta wcielonego w 1867 roku do Prus): „Przy każdym zapisie było przecież zastrzeżenie, że gdyby obdarowany poślubił lub też obdarowana wyszła za mąż za Prusaka, wówczas traci darowiznę. Szpitale, które dostały legat, nie mają prawa za procenta od niego pielęgnować Prusaka; od jałmużny rozdawanej w dzień śmierci testatora również zostali wykluczeni «die Altpreussen» [tj. Prusacy przybyli do Frankfurtu po 1867 – G.K.]. Sądy musiały zatwierdzić testament" („Dziennik Poznański", 27 czerwca 1897 roku, nr 145).

Siedem lat później na łamach tej samej gazety donoszono – pod nagłówkiem *Testament wroga Prus* – że „zmarły w Londynie Niemiec, Rudolf Z. Goldschmidt, przekazał swojemu miastu rodzinnemu Kassel [wcielonemu do Prus również w 1867 roku – G.K.] sumę czterdziestu tysięcy marek. W testamencie ubolewa zmarły, że dawna stolica Hesji stałą się obecnie pruskim miastem prowincjonalnym". Ten żal kazał mu tak sformułować swoją ostatnią wolę, by „odsetki kapitału mają być wypłacane corocznie młodzieńcom, wstępującym w związki małżeńskie" z zastrzeżeniem jednak, że obdarowani będą w stanie wykazać, „że przodkowie ich byli poddanymi heskimi przed 1866 rokiem. Oprócz tego postawił warunek, że ani oblubieniec, ani ojciec panny młodej nie mogą piastować żadnych urzędów w państwie pruskim" („Dziennik Poznański", 21 października 1904 roku, nr 242).

W 1901 roku, gdy w Prusach hucznie obchodzono dwusetną rocznicę pierwszej królewskiej koronacji Hohenzollernów, „Kurier Poznański" zamieścił notkę zaczynającą się od łacińskiej maksymy *Suum cuique*, która jednocześnie była dewizą umieszczoną w królewskim herbie Hohenzollernów: „Jak donosi «Deutsche Zeitung» w południowych Niemczech tak tłumaczą ową dewizę: «Hol fast, wat du hest, un nimm, wat du krigen kannst» [Trzymaj mocno, co masz, i bierz to, co możesz wziąć] („Kurier Poznański", 16 kwietnia 1901 roku, nr 1360).

Ukryty przekaz

Polscy autorzy odwoływali się również do domyślności polskich czytelników, przytaczając analogiczne do tej, która miała miejsce w zaborze pruskim, przykłady walki narodowościowej.

W 1900 roku „Kurier Poznański" w następujący sposób relacjonował politykę angielską w Irlandii. Wielce wymowne są wyróżnienia tekstu umieszczone przez redakcję: „I stał się cud. Bo oto naród maluczki, *skazany przez najpotężniejsze państwo w świecie na zagładę, niszczony, wypędzany i mordowany, pozbawiony języka ojczystego i oświaty swojskiej* – mimo ośmiowiekowego jarzma, najcięższego, jakie naród spotkać może, nie upadł, ale silny w wierze, niezachwiany w nadziei i przejęty gorącą miłością swego kraju i Kościoła oparł się wszelkim wichrom i burzom […] Szlachetna monarchini [królowa Wiktoria], pouczona doświadczeniem, widzi, że *nie gwałtem, ale wymiarem sprawiedliwości, nie uciskiem ani poniżeniem, ale równouprawnieniem należy jednać sobie serca poddanych*" (artykuł *Anglia a Irlandia*, w: „Kurier Poznański", 11 kwietnia 1900 roku, nr 83).

Z pewnością nie tylko pogłębieniu znajomości poezji niemieckiej miało służyć opublikowanie w 1876 roku przez „Dziennik Poznański" wiersza Maksa von Schenkendorffa o mowie ojczystej. Publikację tego utworu polska gazeta „w chwili dzisiejszej" uważała za „stosowną":

„O mowo ojczysta, dźwięku macierzyński!

O jak miło, jak rozkosznie brzmisz!

Słowo pierwsze, które usłyszałem,

Słowo słodkie, pierwsze słowo miłości,

Pierwszy głos, który z piersi wydałem

Wiecznie we mnie brzmi.

Wszędzie wieje duch Boży –

Świętym może niejeden obrządek.

Ale skoro się mam modlić, dziękować –

Miłość moją wynurzam –

Myśli me najwznioślejsze

Wyrażam mową matki mojej".

(„Dziennik Poznański", 26 lutego1876 roku, nr 46)[7].

Innym sposobem uniknięcia szykan ze strony policji i prokuratury było wykorzystywanie przepisu, który zwalniał z cenzury stenogramy parlamentarne oraz ich cytowanie w prasie. Wystarczyło więc w drodze interpelacji lub zapytania poselskiego przytoczyć zakwestionowany przez organy pruskiego wymiaru sprawiedliwości tekst, by mimo tych restrykcji ukazał się on drukiem. W tym przypadku, co oczywiste, konieczna była współpraca polskich parlamentarzystów.

Na początku XX wieku w tego typu interpelacjach celował Bernard Chrzanowski – polski poseł do pruskiego Landtagu, politycznie związany z narodową demokracją. Na parlamentarnym forum nie tylko odczytywał zakwestionowane przez prokuraturę i pruskie sądy zwrotki *Mazurka Dąbrowskiego*, ale również fragmenty polskiej literatury pięknej, które dotknął podobny los (np. utwory Stanisława Wyspiańskiego). Demonstrował nawet, dokładnie je opisując, objęte zakazem polskie grafiki (np. cykl powstańczy autorstwa Artura Grottgera). Ta aktywność posła Chrzanowskiego była natychmiast i bardzo szeroko relacjonowana w polskiej prasie, która w ten sposób robiła użytek ze wspomnianego przepisu o zwolnieniu z cenzury omawiania wystąpień parlamentarnych[8]. Jak można wywnioskować z podanych przykładów, cenzura w państwie Hohenzollernów daleka była od osiągnięcia satysfakcjonującej władze państwową skuteczności. Na przeszkodzie stawały niedociągnięcia samego systemu cenzuralnego, jak i opór (przybierający rozmaite formy) ze strony autorów, wydawców i polskich polityków. Można zaryzykować stwierdzenie, że w kontekście tych „wewnętrznych" przyczyn nieskuteczności cenzury pruskiej, otrzymujemy wgląd nie tylko w sposób kontroli drukowanego słowa w zaborze pruskim, ale również w sposób funkcjonowania pruskiej machiny administracyjnej (na

[7] Tego typu gra niedomówieniami z cenzurą (a jeszcze bardziej z cenzorem) była stosowana również wcześniej, gdy funkcjonowała w Prusach cenzura prewencyjna. Na przykład autor opublikowanego w 1840 roku na łamach poznańskiego „Tygodnika Literackiego" artykułu *O astronomii w Polsce*, pisząc o Mikołaju Koperniku, stwierdzał: Pozazdrościły nam go sąsiednie narody i wiodą spór, a raczej upór ślepy o jego narodowość, a przecież Toruń, miejsce urodzenia Kopernika, ówcześnie do Polski należał […] Sam Kopernik słuchając medycyny w akademii padewskiej, tamże stopień doktora osiągnąwszy, imię swoje i*n albi Polonorum* zapisał". „Tygodnik Literacki", 28 września 1840 roku, nr 39.

[8] Zob. artykuły zatytułowane *Mowa posła Chrzanowskiego* w kolejnych numerach „Dziennika Poznańskiego". „Dziennik Poznański", 7 marca 1903 roku, nr 54; 28 lutego 1908 roku, nr 49; 29 lutego 1908 roku, nr 50.

szczeblu centralnym oraz prowincjonalnym) w zmieniającej się w rzeczywistości ustrojowej państwa Hohenzollernów, nie tylko na ziemiach polskich pozostających pod władzą Berlina.